

Polski Nacinacz w walce ze szwedzkim Lwem Północy

Król szwedzki Gustaw II Adolf i hetman koronny Stanisław Koniecpolski byli niemal rówieśnikami. Pierwszego nazwano "Lwem Północy", drugiego "Nacinaczem". Paradoksalnie, świat uważa dziś Gustawa II Adolfa za jednego z najwybitniejszych wodzów w historii ludzkości, a o drugim nawet w Polsce mało kto pamięta. Paradoksalnie, gdyż obaj spotkali się kilkakrotnie na polu bitwy i mimo że za każdym razem król szwedzki dysponował znaczącą przewagą liczebną, to właśnie on opuszczał je pokonany!



GUSTAW II ADOLF



STANISŁAW KONIECPOLSKI

Wojna o ujście Wisły

W roku 1626 zaczął się najciekawszy okres w karierze wojskowej ówczesnego hetmana polnego koronnego Stanisława Koniecpolskiego. W lipcu tego roku północną Polskę zaatakowały wojska szwedzkie pod dowództwem Gustawa II Adolfa. Ich celem było opanowanie i kontrola polskich portów bałtyckich oraz ujścia Wisły do morza. Szczególne znaczenie posiadał tutaj Gdańsk – największy port Bałtyku, największe i najbogatsze miasto Królestwa Polskiego, kontrolujące ponad 80% całego polskiego handlu morskiego.

Gustaw II Adolf zaatakował Polskę w momencie, gdy ta spodziewała się ataku tatarsko-tureckiego z południa. Na południu przebywał też Koniecpolski i regularne wojsko koronne. W tym czasie północne prowincje Królestwa były niemalże ogołocone z żołnierza. Dzięki temu, w ciągu około dwóch miesięcy Szwedzi zajęli szereg miejscowości, a w połowie września podeszli pod Gdańsk. Był to ostatni moment żeby ratować miasto. Gdańsk w tym czasie nie był jeszcze całkowicie otoczony nowoczesnymi fortyfikacjami bastionowymi.

Zaimprovizowane naprędce przez polskiego króla Zygmunta III Wazę wojska, po skoncentrowaniu się, ruszyły na odsiecz miastu. Na przelomie września i października 1626 roku doszło do kilkudniowej bitwy pod Gniewem. W jej trakcie Polacy nie rozbili chroniących się za różnorodnymi umocnieniami Szwedów, choć i Gustaw II Adolf, unikając jak ognia konfrontacji z kawalerią polską w otwartym polu, nie był w stanie rozbić armii Zygmunta III Wazy. Mimo braku spektakularnego rozstrzygnięcia, batalia spełniła swoje zadanie, gdyż odciągnęła najeźdźcę od Gdańska. Po bitwie armia Zygmunta III Wazy pomaszerowała pod to miasto, a Gustaw II Adolf odpłynął do Szwecji po nowych żołnierzy.

Na początku listopada 1626 roku przybyły z południa doborowe oddziały koronne pod dowództwem Stanisława Koniecpolskiego. Król Zygmunt opuścił wojsko. Koniecpolski przejął dowodzenie całością sił polskich na tym obszarze. Tak zaczęła się historia jego zmagania z Gustawem II Adolfem.

Na przelomie lat 1626 i 1627 armia polska była około dwukrotnie mniej liczna od armii agresora. Dlatego jej pierwszorzędnym zadaniem nie było odbijanie dotychczas utraconych miast, lecz obrona Gdańska i pozostałych miast polskich.

Dysponując przewagą liczebną, Szwedzi próbowali zniszczyć przeciwnika. Wiosną 1627 roku zaatakowali z zachodu. Koniecpolski zwyciężył jednak nieprzyjaciela w bitwie pod Czarnem (czerwiec 1627) i wrócił pod Gdańsk. Do kolejnej bitwy, tym razem z samym Gustawem II Adolfem, doszło w sierpniu 1627 roku.

Tczew 1627

17 i 18 sierpnia 1627 roku, pod Tczewem, Gustaw II Adolf próbował rozbić broniące dostępu do Gdańska wojska Koniecpolskiego. Bitwa zakończyła się pomyślnie dla Polaków. Ostatecznie Szwedzi wycofali się po postrzeleniu najpierw swojego władcy, a następnie Johana Banera, który przejął po nim dowództwo. W ten sposób stracili ostatnią szansę na zdobycie Gdańska. Miasto bowiem kończyło w tym czasie prace fortyfikacyjne. Nim jednak do tego doszło, losy batalii wisiały na włosku.

W pierwszym dniu zmagania, czyli 17 sierpnia, Gustaw II Adolf dwa razy zaskoczył Stanisława Koniecpolskiego. Dysponując armią liczącą sobie około 14 000 żołnierzy, sprowokował Polaków do przejścia swoją kawalerią na „szwedzki”, czyli wschodni brzeg rzeki Motławy. Wyjaśnić tu trzeba, że wojska przeciwników obozowały w odległości kilku kilometrów od siebie, oddzielone właśnie tą rzeczką i bagnami wokół niej.

Koniecpolski, goszcząc poselstwo holenderskie, które miało pośredniczyć w rokowaniach polsko-szwedzkich, nie spodziewał się walk w tym dniu. Pozwolił więc wojsku wysłać konie na pastwiska, znajdujące się nawet do 15 km od obozu. Przez to właśnie, w momencie prowokacyjnego uderzenia nieprzyjaciela, w obozie miał ledwie około 3000 żołnierzy, z czego 2200 – 2300 zdolnych do walki kawalerzystów. Wśród nich było niemal 1000 husarzy. Mimo tak skromnych sił, dwa pułki kawalerii polskiej (łącznie około 1450 koni, z czego 800 husarzy) przeszły na „szwedzką” stronę rzeczki, podejmując wyzwanie. Polacy za swoimi plecami mieli Motławę i bagna, a przed sobą... schowanych za redutami, w samym obozie i za murami Tczewa 14 000 Szwedów.

Mimo że w tym momencie dysproporcja sił była dla Szwedów korzystniejsza (około 10 do 1) niż w sławnej bitwie pod Kircholmem 1605 roku (około 3 do 1), Gustaw Adolf nie zdecydował się na walkę w otwartym polu z przygotowanymi do starcia Polakami. Była to jego typowa taktyka, którą w konfrontacji z wojskiem litewskim i polskim stosował od lat. Od lat Litwini i Polacy narzekali na to, co tak trafnie ujął hetman Krzysztof Radziwiłł w liście pisanym w 1622 roku:

„[...] nieboszczyk Carolus [Karol IX, ojciec Gustawa II Adolfa], byle się o wojsku naszym dowiedział, oślepi zaraz odbiegając i Rygi, i innych odbieżonych fortec [...] z naszymi w polu [...] czynił! Lecz postrzegł się synaczek [Gustaw II Adolf] co ojcowi jego nocenter [szkodliwej] bywało; nie chce teraz o szczęście w kostki rzucać, trzyma się przy fortelach [czyli przy umocnieniach]. On [...] nauczył się na nas rozumu”

Polacy przez dwie godziny daremnie czekali aż Szwedzi opuszczą swoje „fortele”, po czym zaczęli wycofywać się do swojego obozu. Nie było to łatwe, gdyż można było do niego wrócić tylko przez wąski mostek, czy też obchodząc szerokim łukiem pobliskie jezioro.

Gdy do obozu wróciła większość wojsk koronnych (21 z 27 chorągwi), Gustaw II Adolf zrobił rzecz dla siebie zupełnie nietypową – wyprowadził około 5620 żołnierzy w pole! Był to już drugi moment tej bitwy, w którym kompletnie zaskoczył Stanisława Koniecpolskiego.

Dążący do walki w polu Polacy nie zawahali się. Szarża 6 chorągwi polskich (w tym 4 husarskich), czyli około 400 kawalerzystów, których do walki prowadził sam hetman Stanisław Koniecpolski, rozbiła początkowo dwa skwadrony kawalerii szwedzkiej (łącznie około 720 koni, z czego przeszło 300 to noszący niemal pełne zbroje kirasjerzy), na widok czego trzeci skwadron (kolejne 390 koni) uciekł z pola walki. W ten sposób około 400 Polaków przegoniło ponad 1100 Szwedów. Ale nie był to koniec tej akcji!

Przewaga szwedzka była zbyt duża. Będący w rezerwie skwadron Erica Soopa (550 koni), mający wsparcie 1000 muszkietierów, powstrzymał Polaków, pozwalając uciekinierom na powrót do walki i... rzecz zupełnie nietypowa, ostatecznie zmusił jazdę Koniecpolskiego do odwrotu! Był to największy sukces szwedzki w tej bitwie. Polskie rycerstwo uciekało przed szwedzką kawalerią! Z tego to właśnie powodu wiele opracowań twierdzi, że była to bitwa wygrana przez Szwedów. Jakże błędnie. Był to tylko jeden z epizodów bitwy, który nie przesądził o jej losach, choć mocno utarł nosa pewnym sobie Polakom i samemu Koniecpolskiemu.

Pościg szwedzki zakończył się w pobliżu wspomnianego wcześniej mostka, przez który można było przeprawić się do polskiego obozu. Przepawy bronili piechurzy lub spieszeni dragoni, którzy otwierając ogień powstrzymali Szwedów. Ci Polacy, którzy już powrócili do obozu, ponownie go opuścili. I dopiero wtedy zaczęła się prawdziwa bitwa. Walczono po szwedzkiej stronie Motławy i co należy podkreślić, mimo przewagi liczebnej nie udało się Szwedom drugi raz spędzić z pola Polaków. Dopiero zmrok rozdzielił walczące strony.

W trakcie bitwy z pastwisk ściągnięto konie, tak że pod koniec pierwszego dnia walk polska armia mogła wystawić do boju około 4000 żołnierzy. Straty wojsk polskich były dość niskie. Liczono je na 80 zabitych żołnierzy. Straty Szwedów trudne są do określenia, choć wydają się zbliżone do polskich.

W drugim dniu bitwy Szwedzi ponownie przejęli inicjatywę. Zaatakowali obóz polski. Koniecpolski nie zdecydował się wyprowadzić kawalerii w pole. Dlaczego? Być może nie chciał kolejny raz walczyć mając za plecami bagna, a przed sobą wielokrotnie liczniejszą armię. Na pewno wartość bojową armii koronnej znacząco obniżał fakt połamania przez husarzy wszystkich kopii w pierwszym dniu walk. Straciła więc ona swój główny atut, którym były śmiercionośne „drzewka”.

Szwedzi nie mieli jednak szczęścia. Choć artyleryjski ostrzał polskiego obozu robił na Polakach spore wrażenie (i to pomimo minimalnych strat, bo zginęły od niego tylko 2 osoby: kucharz i „stara baba”), to jednak dwa fakty zadecydowały o ostatecznym wyniku bitwy. Pierwszy to posiłki (zapewne około 1000 piechoty), które w tym dniu przybyły Polakom z pomocą. Drugi i ważniejszy, to postrzał szwedzkiego króla. Źródła nie są zgodne co do tego, kto strzelał. Najistotniejsze jest to, że gdy najpierw Gustaw II Adolf, a później Johan Baner, który przejął po nim dowództwo, zostali ranni, Szwedzi opuścili pole bitwy. Podobno Koniecpolski na wieść o

postrzale Gustawa omdlał z wrażenia i szczęścia. Tak zakończyło się pierwsze spotkanie tych wodzów. Król szwedzki okazał się w nim zdolniejszym dowódcą, lecz mimo wielokrotnej przewagi liczebnej to nie on wygrał bitwę.



Drugie spotkanie

Kolejny rok wojny przyniósł już tylko niewielkie zmiany w ogólnym obrazie sytuacji. Polacy, którzy nie zdobyli się na odpowiedni wysiłek finansowy, dysponowali na północy armią znacznie mniejszą od Szwedów. Koniecpolski nie miał odpowiednich sił (piechoty i artylerii) aby odbić utracone fortece. Dysponując jednak świetną kawalerią, próbował rozbić Szwedów w otwartym polu. Na przełomie sierpnia i września 1628 roku, w okolicach Grudziądza, Koniecpolski trzykrotnie starał się wywabić w pole wojska szwedzkie. Jedną z tych prób opisał w liście do króla Zygmunta III Wazy:

„Dnia wczorajszego [31 sierpnia 1628 roku] chciał był nieprzyjaciel z wojskiem Waszej Królewskiej Mości, Pana mego miłościwego, spróbować szczęścia, od fortelów [szańców i lasu] swoich nic się nie oddalając. Wprzód w nocy [z 30 na 31 sierpnia] potężną wycieczkę na straż naszą, dla dostania języka [jeńca] uczynił, którego niedostawszy, swego z łaski bożej zgubił. Skoro dzień potem [nastąpił], pod wioskę Tarknowo wywiódł wszystko wojsko w pole, jeżeli to polem nazwać może; tam je sprawiwszy [uszykowawszy do boju] stanął, przed którym [wojskiem] zaraz szańc rzucił, nam do siebie między rzeczką kopaną a lasem, w którym większą część piechoty zasadzoną miał, szyję [wąskie przejście] ostawiwszy. Spodziewając się i ja, że już P[an]. Bóg miał tę szczęśliwą godzinę zwiedzenia bitwy przysłać, wywiódłem wojsko W[aszej]. K[rólewskiej]. M[ości] pół milę [około 3,5 km] od obozu, którym był z przodku zakrył [reduktami], rozumiejąc, że [nieprzyjaciel] miał dalej awansować [ruszyć się naprzód], chcąc te redukt, którym postawił na górach, atakować. Ale obaczywszy, że się [wróg] nie bierze do nas, przyszło mi mu część większą wojska odkryć [wyprowadzić swoje wojska spoza redukt] nastąpiwszy nań [w takie miejsce], gdzie podobieństwo było do zwiedzenia [stoczenia] bitwy i onemu [wrogowi] plac wynieść z tamtej ciasnoty ostawiwszy.”

Czyli hetman widząc, że Gustaw II Adolf nie atakuje jego wojsk chronionych przez reduty, wyszedł przed te umocnienia i uszykował armię w takim miejscu, by i szwedzki król mógł wyjść spoza szańców i walczyć w otwartym polu. Jednak Gustaw II Adolf, mimo że dysponował około dwukrotną przewagą liczebną, nie miał ochoty opuszczać swoich umocnień i wystawiać się na ryzyko walki w otwartym polu. Koniecpolski kontynuował:

„Staliśmy kilka godzin w sprawie [uszykowani do bitwy] przeciwko sobie; nie chciał się [nieprzyjacieli] z tego fortelu [szańcu, który Szwedzi pobudowali przed swoim wojskiem i lasu, gdzie mieli ukrytą piechotę] ruszyć. Jam też nie miał sposobu przez [bez] jawnego niebezpieczeństwa w tamtą sztyję błotną [wąskie przejście] nastąpić. Podsyłałem harcownika poden, aby się wywabić mogło, ale go to nic nie ruszyło.”

Gdy próby sprowokowania wojsk Gustawa II Adolfa do walki w otwartym polu nic nie dały, zniecierpliwiony hetman przepędził Szwedów ogniem artylerii:

„Zaczem przyszło mi go działami z pola spędzać, który prędko się nazad potem temiż miejscami ciasnemi, lasami do swego za Ossę reirował [wycofał] obozu. Zaczem i ja, gdy już nieprzyjacieli wprzód wyszedłszy niczego nietentowawszy [nie próbując walczyć] z pola ustąpił, nie mając okazji do czynienia [walki], zwiódłem [z pola] W[aszej]. K[rólewskiej]. M[o]ści wojsko.”

Wkrótce okazało się, że Gustaw II Adolf tylko dlatego wyszedł ze swojego obozu, gdyż spodziewał się, że Stanisław Koniecpolski większość swych wojsk odesłał do zaatakowania armii Wrangla, która w tym czasie demonstrowała swoją obecność na innym kierunku.

Szwedzki król sądził, że dysponuje przygniatającą przewagą liczebną. Tylko w tych warunkach gotów był walczyć z polskim hetmanem. Tymczasem Koniecpolski wysłał przeciwko Wranglowi jedynie niewielki oddział, a większość armii została przy jego boku. Domyślać się można, że gdy Gustaw II Adolf zorientował się, jak liczne w rzeczywistości są wojska polskie, zrezygnował z bitwy. I to mimo, że wciąż dysponował znacznie większą armią niż polski wódz.



OBÓZ POLSKI

Wojna szarpana...

Zniecierpliwiony patową sytuacją szwedzki monarcha oderwał się w końcu od armii Koniecpolskiego i 24 września 1628 roku spod Grudziądza spiesznym marszem ruszył na Brodnicę, którą zdobył po 4 dniach oblężenia. Koniecpolski podążał za nim, ale był w stanie jedynie szarpać szwedzkie siły.

Wojna podjazdowa, w którą zamieniła się kampania 1628 roku, kosztowała Szwedów więcej niż jakakolwiek bitwa. Operacja oderwania się od Koniecpolskiego, zdobycie Brodnicy i szczególnie odwrót wojsk szwedzkich spod Brodnicy, przez Iławę, Miłomłyn, Zalewo do Elbląga, kosztowała Gustawa II Adolfa podobno aż 5000 żołnierzy. Szwedzki oficer Salwusz w tym czasie notował:

„Oficerowie zostający 30 lat w służbie, nie pamiętają podobnego stanu armii szwedzkiej. Utraciła ona od czasu wymarszu znad Ossy przeszło 5000 ludzi. Nasi Szwedzi co dzień umykają z szeregów, a cudzoziemcy są tak zniechęceni, że lada dzień buntu oczekiwać wypada [...] Nieprzyjaciel rąbie z tyłu i wszelkie dowozy odcina.”

„Nigdy nie byłem w tak gorącej kąpieli” (aldrig har jag varit i ett hetare bad)

Mimo sukcesów odnoszonych w wojnie podjazdowej, wojsko polskie, któremu skarb państwa zalegał z żołdem, stale się pomniejszało. Choć jego stan etatowy na północnym teatrze działań wojennych wynosił przeszło 16 000, to w rzeczywistości, wiosną 1628 roku, liczyło sobie około 8000, by w listopadzie 1628 spaść do 6000, a na początku lutego 1629 roku do zaledwie około 5000 żołnierzy. W tym czasie wojska szwedzkie dysponowały około 26-tysięczną armią. Doprowadziło to wkrótce do katastrofy. Szwedzi zaatakowali rozłożonych na leżach zimowych Polaków. Wojsko polskie nie zdążyło się skoncentrować odpowiednio wcześniej. 12 lutego 1629 roku, w bitwie pod Górzniem Szwedzi rozbili trzykrotnie mniejszą i pozbawioną większości dowódców armię polską. Nie było tam jednak ani Gustawa II Adolfa, ani Stanisława Koniecpolskiego, który udał się do Warszawy na obradujący właśnie sejm.

Porażka ta spowodowała szybką reakcję sejmujących Polaków. Odbudowano i powiększono armię tak, że na wiosnę mogła śmiało stawić czoła Szwedom.

Po sejmie Koniecpolski wrócił do wojska i po upływie krótkiego rozejmu przystąpił do ofensywy. 27 czerwca 1629 roku w bitwie pod Trzycianą (Trzycianem), dysponując 3700 żołnierzami (w tym 700 husarzami) w trzech, następujących po sobie starciach, rozbił wojska szwedzkie dowodzone przez Gustawa II Adolfa. Liczyły sobie one łącznie 6700 żołnierzy, ale w bitwie wzięła udział tylko kawaleria (5500 koni) i kilkadziesiąt piechurów eskortujących działą. Tym razem hetman dopadł nieprzyjaciela w otwartym polu, dzięki czemu polska (i wspomagająca Polaków austriacka) kawaleria mogła wykazać się swoimi walorami. Bitwa pod Trzycianą była najdotkliwszą porażką szwedzkiego króla w jego wojnie z Rzeczpospolitą. Stracił w niej około 500 zabitych żołnierzy. Rozbito mu całą kawalerię. Utracił 10 skórzanych dział i 15 sztandarów. Omal samego nie pojmano. Jedynie zdecydowana większość piechoty zdołała ocaleć...

Po walce król miał powiedzieć „aldrig har jag varit i ett hetare bad” czyli „nigdy nie byłem w tak gorącej kąpieli”.

Dalsze losy wodzów

Po bitwie wojska polskie staraly się odebrać z rąk szwedzkich utracone twierdze, jednak działania wojenne przerwał rozejm zawarty we wrześniu na okres 6 lat. Szwedzi oddali Polakom część

miast w zamian za pozostawienie im kilku innych, ale i te zwrócili Polsce w 1635 roku. Gustaw II Adolf wówczas już nie żył. Zginął w trakcie wojny, po jej zakończeniu nazwanej trzydziestoletnią, w bitwie pod Lützen 1632 roku. Szwedzki król narażał się wielokrotnie walcząc osobiście na czele swoich wojsk. Tym razem przyniosło mu to zgubę.

Choć Stanisław Koniecpolski również wielokrotnie wiódł swoich żołnierzy do walki i tak jak szwedzki król, narażał się w niej osobiście, to jednak żył kilkanaście lat dłużej, dzięki czemu wslawił się jeszcze w wojnach z Tatarami, Turkami i Kozakami. I to nie oręż nieprzyjaciela zmógł hetmana, ale ... miłosne zapasy. 16 stycznia 1646 roku, w kilka miesięcy po śmierci poprzedniej żony, podstarzały hetman, ożenił się z 25-letnią Zofią Opalińską. 11 marca tego samego 1646 roku, Koniecpolski już nie żył. Jak bez ogródek zapisał ówczesny szlachcic wołyński Joachim Jerlicz, a którą to wersję uważa się za bardzo prawdopodobną:

„Pan Stanisław Koniecpolski, hetman koronny, zmarł w majątności swojej kupionej w Brodach, w kilka niedziel po ożenieniu [się] od konforatywy [środku podniecającego], którą zażywał dla [z powodu] młodej żony, a którą przesadzono, bo mu aptekarz na razy kilka dał, co on razem zażył, i tak swego życia wiek dokonał.”

Tak oto zmarł jeden z najwybitniejszych hetmanów w naszych dziejach, kilkakrotny pogromca Gustawa II Adolfa. Czy to śmierć piękniejsza niż od wrogiego oręża, niech osądzi sam Czytelnik.

Husaria – postrach Szwedów

Na zdumiewającą niechęć Gustawa II Adolfa do walki w polu wpływała przewaga jakościowa kawalerii (husarii) polskiej. Wbrew twierdzeniom starszej historiografii, szwedzka reforma piechoty i artylerii nie spowodowała, że szarże jazdy załamywały się w ogniu muszkietów i dział. W czasie wojny 1626 – 1629 Szwedzi nigdy nie spróbowali walki w otwartym polu z gotowymi do niej Polakami, jeśli nie dysponowali nad nimi znaczącą przewagą liczebną.

Jak pisał Szymon Starowolski, w chwili lądowania w Prusach w 1626 roku, Gustaw II Adolf sądząc:

„że tam nie ma żadnych żołnierzy polskich wypytywał jednak wszystkich gdy wysiedli ze statków czy przypadkiem gdzieś w okolicy nie ma polskich kopijników zwanych popularnie husarią.”

Najlepiej to świadczy o jego obawie przed tym rycerstwem. Nie tylko jego. Po pierwszym dniu bitwy pod Gniewem 1626 roku, szwedzki kanclerz Axel Oxenstierna oceniał:

„jeźdźcy [przeciwnika] bardzo nad nami górują, tak że nie mogliśmy się zmierzyć razem w polu”

A Gustaw II Adolf, obserwując szarżę w ostatnim dniu tej bitwy, miał rzec:

„O gdybym miał taką jazdę; z moją piechotą obozowałbym tego roku w Konstantynopolu”

W czasie tej wojny ochronę przed husarią zapewnił Szwedom nie ogień muszkietów czy dział, ale stosowane na szeroką skalę umocnienia polowe i wykorzystanie niedogodnego dla kawalerii terenu, na przykład poprzecinanego gęstymi rowami. Cesarski dowódca Raimondo Montecuccoli zanotował jeszcze jeden ciekawy sposób, którego w Prusach imaly się wojska szwedzkiego króla:

„Mówi się, że w wojnach, które król szwedzki [Gustaw II Adolf] prowadził przeciwko królowi polskiemu [Zygmuntowi III Wazie], ten pierwszy był przyzwyczajony do neutralizowania impetu polskich kopijników, których jego rodacy nazywają husarzami, poprzez otwieranie własnych szeregów w ten sam sposób [co wcześniej opisano] – taktyka, która działała całkiem dobrze.”

Ten wcześniej opisany przez Montecuccolego sposób, to taktyka, którą starożytni wodzowie stosowali w obliczu szarży słoni nieprzyjaciela. Polegała ona na takim szykowaniu frontu armii, aby były w nim liczne wolne przestrzenie, to jest aby front nie tworzył linii ciągłej. Te wolne

przestrzenie między jednostkami tworzącymi front armii, miały być do czasu zasłonięte przed wzrokiem przeciwnika przez jednostki lekkie, które dopiero w momencie szarży słoni, natychmiast schodziły im z drogi, tworząc korytarze, przez które słonie mogły swobodnie minąć front armii. W ten oto sposób szarża słoni traciła impet, a mijając bezkolizyjnie pierwszą linię, czyli front armii przeciwnika, trafiała w przestrzeń między pierwszą a drugą linią wojsk wroga. Słonie, będąc w ten oto sposób okrążone, mogły być swobodnie zaatakowane ze wszystkich stron, na przykład poprzez ich ostrzeliwanie.

Jak widać, zdaniem Raimondo Montecuccoli, taktyka starożytnych wodzów miała znaleźć sobie zwolenników także w czasach jemu współczesnych. Niestety Montecuccoli nie wymienia ani jednej bitwy, w której król szwedzki lub inny szwedzki wódz miał ją zastosować przeciwko husarzom, choć wiadomo, że właśnie w ten sposób Szwedzi powstrzymali szarżę nieco ponad stu husarzy litewskich Aleksandra Hilarego Polubińskiego w drugim dniu bitwy pod Warszawą 1656 roku.

Husaria w czasie wojny 1626 – 1629 imponowała nie tylko sprawnością bojową, ale też i swoim wyglądem. Zachwycił się nią angielski poseł Thomas Roe, który widział husarię w 1629 roku:

„Spotykany byłem przez Żółkiewskiego, generał leutenaanta na trzy mile angielskie [...] w otoczeniu 1000 ludzi w pełnym uzbrojeniu, lance ich pomalowane i złocone, z jedwabnymi proporcami na końcu, zgodnie z barwami ich roty, na hełmach orle skrzydła, na zbrojach kaftany ze skór lwich lub lamparcich, w takiej chwale i ordynku, że zdawało się, że w tryumfie jakim wjeżdżam, a nie do obozu, który w polu długo już był.”

Posłowi na ten widok przypomnieli się Indie, gdyż tylko tam widział podobny przepych.

Roe nie był samotny w swych wrażeniach. Podobnie husarią zachwycił się Abraham van Booth, w swoim dziele „*Journal van de Legatie in Jaren 1627 en 1628*”. Był on członkiem holenderskiego poselstwa pośredniczącego w negocjacjach między Polakami a Szwedami. Husarię widział pod Tczewem w 1627 roku, którą nie tylko opisał:

„Husarze albo lansjerzy, na których sile najbardziej polegają, rekrutują się z najznamienitszej szlachty kraju, wspaniale są ich ubiory i okrycia koni [...]. Ich kopie są dłuższe niż ktokolwiek [dotąd] widział, a wożą je nie pod ramieniem lecz w skórzanym uchwycie (który umocowany jest u siodła).”

...ale i wyrysował. Na jego szkicach widać między innymi husarza ze skrzydłem przy siodle i ze skrzydłami na plecach, a także bez skrzydeł.

Dr Radosław Sikora